



Fot. Irena Strzemieczna

Ignacy Machowski znany jest widzom całego kraju jako Jakub Szela z przedstawienia według poematu B. Jasieńskiego w warszawskim Teatrze Narodowym, jako dr Jekyll i mr Hyde — Stevensona z teatru Telewizji i ról w wielu filmach. Są to wyjątki spośród kilkuset ról, które odtwarzał Ignacy Machowski w okresie 20 lat swej pracy artystycznej. Ale niewiele tylko osobom znany jest fakt, że Ignacy Machowski jest rzeszowianinem i że na rzeszowskiej scenie wypadł jego debiut.

— Proponujemy, aby naszą rozmowę zacząć właśnie od przypomnienia tamtych, rzeszowskich dni sprzed 20 lat.

MACHOWSKI: No cóż, urodziłem się i wychowałem w Rzeszowie, mieszkaliśmy w Staromieściu, ojciec był kolejarzem. Było nas trzech braci: najstarszy, Leon, został rzeźbiarzem, mnie natomiast interesowała muzyka, ale naukę śpiewu i gry na instrumentach musiałem przerwać z prozaicznych powodów: nie było za nią czym płacić. Występowałem również w teatrzykach amatorskich TSL i w teatrze szkolnym. Toteż kiedy w sierpniu 1944 roku przeczytałem w prasie dopiero co wyzwolonego Rzeszowa ogłoszenie donoszące o organizowaniu

teatru, nie wahałem się ani chwili: wraz z liczną grupą młodych ludzi, wśród których znaleźli się Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz, Danuta Cwynarówna, Jerzy Szpunar, Mieczysław Ziobrowski, Marian Łącz, zgłosiłem się do zespołu. Mieliśmy dobre chęci i zapał, ale nasza wiedza o teatrze równała się zeru, więc zorganizowano dla nas specjalne studio przy teatrze. W ten sposób związałem się ze sceną.

WIDNOKRĄG: Z jakimi uczuciami wspomina Pan tamte chwile?
MACHOWSKI: Nie bez sentymentu, przecież to była młodość,

Związki bliskie i różne

(WIDNOKRĄG ROZMAWIA Z IGNACYM MACHOWSKIM)

moje najpiękniejsze lata. W Rzeszowie panowała wówczas wspólna atmosfera: mimo braków i trudności pierwszych jeszcze wojennych miesięcy, radość z odzyskanej wolności czyniła tamte kłopoty małymi. Społeczeństwo przyjmowało polskie słowo w sposób wręcz entuzjastyczny: pamiętam, w sierpniu 1944 roku recytowaliśmy wraz z Kazimierzem Dejmkiem wiersze na jakiejś akademii. Były tam utwory Słowackiego, Sienkiewicza a także rzeszowskiego poety, Franciszka Lpińskiego. Sala nabitą była do ostatniego miejsca (zaciemnione okna, front zatrzymał się pod Dębicą) publiczność zachowała całkowity spokój nawet wtedy, kiedy w pobliżu padały bomby.

W teatrze występowały rzadkie zespoły wojskowe, estradowe i inne, wówczas to pierwszy raz zo-

baczyłem trupę objazdową teatru im. Wachtangowa. Wystawiali dwie sztuki Ostrowskiego, tytuł jednej z nich zapamiętałem: „Nie wsiadaj do nie swoich sań”.

Graliśmy na scenie i jednocześnie uczyliśmy się w studio teatralnym, którego kierownikiem była Gustawa Błońska-Kondratowa. Wszystkich ogarniał ogromny zapał, nie zwracaliśmy uwagi na to, że nie było początkowo żadnej gaży, że nasze przydziały żywnościowe obejmowały tylko chleb, cukier lub marmoladę z buraków (na śniadanie pałaszowało się kromką chleba, zmoczoną wodą z kranu i posypaną cukrem). Dla ilustracji przytoczę tu jeszcze następujący fakt: nasz bufet teatralny rozporządzał tylko dwoma artykułami: chudym kwaśnym mlekiem, a przy dużym świetle — piwem! Ale to wszystko naprawdę były drobiazgi. Przewodziła nam jedna myśl: nareszcie jesteśmy wolni, nareszcie możemy tworzyć polską sztukę. Bo przecież wiedzieliśmy, że są to trudności wynikłe z wojny, że powoli wszystko się zmieni, że będzie lepiej.

A ruch w Rzeszowie był ogromny. Przejściowo zatrzymało się tu wiele ludzi ze sfer artystycznych. Zorganizowano Związek Plastyków, zaczęto myśleć o wystawach, otwarto ognisko plastyczne, powstała orkiestra symfoniczna i szkoła muzyczna. W październiku Rzeszów mógł oglądać pierwszą wystawę malarstwa, rzeźby, grafiki, na jej otwarcie przyjechali z Lublina w mundurach Wojska Polskiego Ignacy Witz i Aleksander Rafałowski. W ekspozycji tej nie brakło również rzeźb mojego brata Leona.

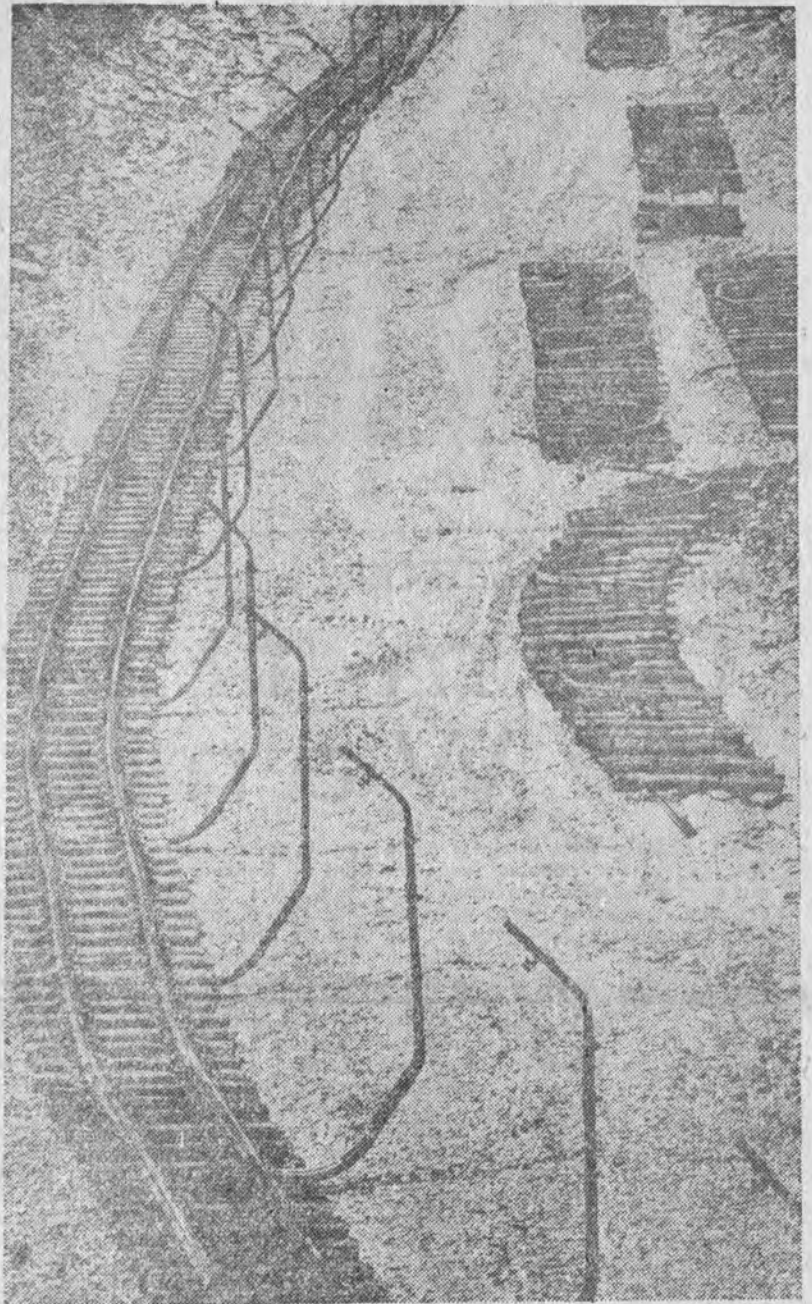
WIDNOKRĄG: Jak pocięły się późniejsze pańskie losy?

MACHOWSKI: Na apel Polskiego Związku Zachodniego wyjechałem w lipcu 1945 roku wraz z dużą grupą aktorów pod kierownictwem Stefani Domańskiej do Jeleniej Góry. Później był Wrocław, Warszawa, Poznań, Łódź i przed trzema laty, kiedy dyrektor Dejmek objął kierownictwo Teatru Narodowego, przeniosłem się do Warszawy.

WIDNOKRĄG: Jest Pan aktorem charakterystycznym?

MACHOWSKI: Tak, zdecydowały o tym warunki zewnętrzne, głos,

(Ciąg dalszy na str. 4)



Fot. Milan Babinec (CSRS)

LUDMIŁA PIETRUSZKOWA

Są jeszcze takie miejsca
gdzie i strumyk i wierzba
chłodny smak rosy
przyjazna miękkość traw

I nagle w ciszę
wbity klin światła
i przewiercony bólem mózg
i w kłębku nerwów
krzyk protestu

Przyziemny płaz
ognia wytryskiem
przeciął granicę dźwięku

Nielatwo glob swój
rzucić jak jabłko

Wtopiona w zapach kwiatów
w drgającą falę ciepła
smakują bliskość ziemi

CZESŁAW PIOTR KONDRACIUK

Ciężki jest dotyk twojej dłoni
gładkiej jak lustra oczu
to tak
jakby ktoś spracowane westchnienie

rzucił powietrzu na pożarole
albo
usta sębami dziurawił do krwi
mała

małutka grudka ziemi
naszpikowana rzekami żył
i ziarenkami atomów
może dlatego taka ciężka —
aż do granic

dojrzwania
napłęta

TADEUSZ PIEKŁO

Są ci poeci
ich sprawy nieduże
chcą rozczulić budzi

:Wzory na śniegu barwy uczuć strzegą
(twarzom poetów — przypisane światło)

:Zwołują ludzi trochę przybliżanych
ich ulomności okuwają w kruszec
każą im chodzić na niebiosach stromych
takim kalekim
uroczo bezdomnym
staruszkom w tobie ciężki pogarblonym
do wierzb węzlastych przywiązują ścieżki

owe naczynia krwionośne
tej ziemi.

BOGDAN LOEBL

Niepokój

Jest coś, co czasem wśród nocy śnione
mosty załamie
zielone drzewa zamieni w cienie
a łóżko w kamień

a potem cśnąć pleści do piersi
i stać przy oknie
każe — dopóki księżyc nie zdejmie
lśniących binokli.

Świerszcz

Księżyc nad miasteczkiem ma uchwyt latarni, którą, idąc
do studni oświeca się drogę.

Ale Pani Cywilizacja ofiarowała miasteczku wilgotną rurę
wodociągu, zakatarzoną żarówką nad ulicą zamieniła na
szklaną łaskę z milionem szalonych świeciłków. I oto uchwyt
księżycy wypuścił listek śnieży. W świetle jarzeniówki zupełnie
podobny do skrzydła świerszcza.

Lecz komu potrzebny jest niemy świerszcz?

Nad murawą parku, która pod sterylizującym okiem jarzeniówki
pachnie zakochanym płatkami cynfolii, lodygami elektrycznych
przewodów.



Fot. Gunar Binds

WIESŁAW RUSTECKI

Dom fizyliera Waniuka

Ten okazały dom upatrzył sobie Waniuk jeszcze podczas przemarszu w stronę Odry. Fizyllerzy, którzy zajęli pierwsze piętro szybciej, niż tabor Waniuka doczekał na przeprowie swojej kolejki, podpłwszy już sobie, dawaj chłopca spod Oszmiany uczyć życia. Roztoczyli przed Waniukiem perspektywy, jakie czekają na — znaczy Waniuka — zdobywcę i radzili dom jakiś wypatrzyć i oborę stosowną, jako że po wojnie orać mu tu przyjdzie, siad i zbierać. Perswazja poparta kubkiem bimbru na stosowne popadła zamiary. Rano przed wyruszeniem wojska przybił Waniuk deskę, dziegiem wyrysowawszy litery, że ten właśnie dom wyzwolił kapral Waniuk z tej to a tej kompanii fizyllerów oraz że panowie wojskowi proszeni są o wycieranie obuwia przy korzystaniu z bezpłatnej, jak to w czasie wojny, kwatery. To ostatnie zastrzeżenie napisał Waniuk za poradą plutonowego wesółka Ignaca, który poległ obok Brandenburskiej Bramy. Waniuk krajana odniósł na punkt opatrunkowy, załatwił coś nieco przy zakończeniu wojny i zaczął czekać na list spod Oszmiany od żony i dwóch synów. A gdy otrzymał, przypomniał mu się ów dom okazały, którego po demobilizacji szukał dni cztery, bo trzy dni mu szesło na żegnaniu się z mundurowymi.

Waniuk trafił do Zielenca tak pewnie, jakby ze wsi brał powrotny bilet. Są na wojnie takie szczęśliwe przypadki, że rodzina spotyka się w jednej kompanii, albo dwaj bracia walczą w tym samym miejscu nic o sobie nie wiedząc. Waniuk trafił do Zielenca dlatego, że chciał do Zielenca trafić, dlatego, że w samochodzie zepsuł się gaźnik, a także dlatego, że chciał iść na prawo, ale w lewo od s. osy paliło się światło. Te trzy szczęśliwe wydarzenia sprawiły, że stanął pod wieczór pod swoim domem i dobić się zaczął do okiennic. Waniuk jako gospodarz rad był mocnym zasuwom, które wstępu do domu broniły, ale jako właściciel radości wielkiej nie odczuwał. Osmym zmysłem frontowca czuł, że przez szpary okiennic świdrują nieufne oczy. „Tfu, wilkolek jakiś — mruknął Waniuk — a bodaj by cię...” i powtórzył w tej chwili wiązanke, z której był słynny w I Armii. Na te słowa zapaliła się naftowa lampa i postać w pasiaku ukazała się na ganku waniukowego domu. Waniuk, któremu czekanie i zmęczenie humoru nie przyprawiało, na widok byiego wieźnia pomyślał o ukrytej w woreczku konserwie. I tak się poznali dwaj sąsiedzi kontrastowym obciążeniu życiorysem. Wasił Waniuk spod Oszmiany i Arno Kowalik, autochton, więzień KZ Lager, tymczasowo w drodze do rodziny w Opol-skim.

Na początek, Waniuk zweryfikował zachowaną na domu tabliczką

swoje prawo własności, potem sięgnął do worka z zapasem, a gdy popił, to i do wspomnień. Mówił Waniuk o synach dwóch i żonie, mówił Kowalik o córkach niedorośliwych jeszcze, które gdzieś pod Strzelcami Opolskimi z matką przebywać musiały. Ale zanim podali sobie ręce, przeegzaminować musiał Waniuk Kowalika z polskości, z pacierza i nienawiści do Hitlera. Kowalik, któremu Waniukowa mowa niezbyt polską się wydała, przez okulary tęsknoty patrzył na przedstawiciela tej armii, która mu wolność i odzyskanie ojczyzny przyniosła. Ale kiedy pod koniec butelki — podzielił się Waniuk swoim domem, dar został przyjęty z zastrzeżeniem, żeby go urzędowo, w ludowym Landracie poświadczyc, co Waniuk obiecał. To poświadczenie trwało długo, bodaj do 1950 roku, ale mieli już za sobą nie tylko prawo zasiedzenia, ale i nie dobre chwile sąsiedztwa.

Powiedzieć trzeba, że żona Kowalika bardziej niemieckim niż polskim posługiwała się językiem i była ewangelicznej wiary. Żona zaś Waniuka tęskniła za cerkwią, co sobie kobiecinę przy myśleniu kurczaków wypominały. Kowalik miał inne przykrości i Waniuk też miał, gdy się w obronie sąsiada zaangażował, ale przeżył nawet posądzenie za kulactwo, co przy pracowitości obu, nie było do uniknięcia. Natomiast dzieci sprzyjały sobie zawsze, para na parę i za nic miały problemy rodziców swoich.

Trzeba jeszcze powiedzieć, czym jest Zieleniec dzisiaj, w dwadzieścia lat po słynnej waniukowej nacjonalizacji. Wioska, osiedlona w połowie wojskowymi osadnikami, dwoma reemigrantami z Francji i kilkorgiem ludzi bożych, do żadnego majątku się nie przyznających. Historia, która w życiorysach chłopięcych głośną pisała epopeję, w Zielencu odcisnęła się nowymi stodołami, gdyż niemieckie były za ciane i nowym układem gospodarskiego obejścia. Dodać trzeba, że ceglane, czerwone ściany domów zostały pobielone polskim sposobem, a i drzewek owocowych przybyło. W dawnym Domu Ludowym sklep GS-u na utargi się nie uskarża, a na pobliskim cmentarzu nazwisk polskich przybyło. Tam też leżą obok siebie fizyller Waniuk i sąsiad, Arno Kowalik, obaj na tę samą, wojenną gruźlicę, zmarli.

Dom Waniuka przejdzie niezadługo do historii, czego pewien jestem, historię Zielenca spisując. Dom Waniuka, przez syna najmłodszego remontowany, bo starszy z córką Kowalika, Ruta, do Zielonej Góry się przeniósł, stoi w sadzie, teraz zimowym objęty pejzażem. Deseczka z autografem ojca, gospodarza, na pokazanie dla gości znajduje się pod ręką, ale podobno, najmłodszy wnuk na coś tam

ją użył, więc dla historii, duplikat wyręchtowali. Ale nie będziemy się spierać z piemieniem Waniukowym, nie nasz w tym interes w historii tak zwykłej, że nikomu do orderów nie przyznających prawa. Więc kończą tę historię bez morału, o jednej z milionów rodzin, które wzięły we władanie ziemię pomiędzy Odrą a Nysą, począwszy od miejsca, gdzie kapral znacjonalizował domek piękniejszy niż inne.

Teatr w USA szuka 200 mln dolarów

Badania przeprowadzone ostatnio w Ameryce na temat sytuacji teatru obudziły niepokój w społeczeństwie.

Badania te prowadził w ciągu ośmiu miesięcy zespół trzydziestu ekspertów z Fundacji Rockefellera. Sytuacja teatru dramatycznego, opery, baletu, (a także muzyki symfonicznej) jest tak krytyczna, że wymaga natychmiastowej interwencji.

„Metropolitan Opera”, która ze swych wpływów może pokryć tylko 74% wydatków, wykazuje deficyt, sięgający około 1700 tys. dolarów rocznie. Równie deficytowe są orkiestry symfoniczne (jest ich w Ameryce około tysiąca). Wydatki orkiestr wynoszą przeciętnie 49 milionów

dolarów rocznie, wpływy natomiast nie przekraczają kilku milionów.

Teatr klasyczny rozporządza jedynie kilkoma zespółami subwencjonowanymi przez osoby prywatne.

Trudności finansowe przeżywały również teatry na Broadway'u. W latach trzydziestych wystawiano przeciętnie w każdym sezonie około 150 widowisk. W sezonie 1962-1964 liczba ta spadła do sześćdziesięciu trzech. O teatrze klasycznym na Broadway'u w ogóle nie można mówić.

Jak stwierdziła komisja, utrzymanie tych rodzajów widowisk teatralnych (i muzycznych) — które nie są obliczone wyłącznie na zysk, wymaga dwustu milionów dolarów rocznie.

Wznowienia zapomnianych książek

W ostatnim czasie na półkach księgarskich ZSRR pojawiło się sporo zapomnianych książek — i to nie tylko utworów pisarzy, którzy padli ofiarami represji w okresie kultu jednostki. Wznowienia doczekały się również kontrowersyjne dzieła literatów żyjących, nie wydawane od lat trzydziestu i więcej.

Ta akcja wydawnicza ma na celu zapoznanie dzisiejszego czytelnika z utworami, stanowiącymi interesujące dokumenty literackie rzeczywistości lat dwudziestych i trzydziestych, częstokroć zaś stanowiące również świadectwo trudnych i skomplikowanych poszukiwań twórczych niektórych pisarzy.

Zaczęło się bodajże od wznowienia słynnej powieści „Zawisła” Jurija Oleszy — prozaika, dramaturga i scenarzysty filmowego, którego interesowała szczególnie droga inteligencji rosyjskiej do rewolucji. Potem młodemu pokoleniu czytelniczemu odkryty został Babel (kilka miesięcy temu pismo literackie „Znamia” przyniosło kilka dalszych jego zapomnianych opowiadań). Opublikowano wczesne utwory Anny Achmatowej — poetki z tzw. grupy akmeistów, autorki głośnych niegdys liryków oraz wierszy miłosnych, nacechowanych wielkim indywidualizmem, ale odznaczających się przy tym doskonałością formy i subtelnością wyrazu. Wysłynę z druku wczesne utwory poetyckie Borysa Pasternaka. W szeregu pism, a ostatnio również w postaci książkowej ukazały się „Opowiadania humorystyczne” Arkadiusza Awerczenki — pisarza zmarłego w Paryżu na emigracji.

Niedawno pismo „Sielskaja Molodioz” przypominało szereg utworów Andrieja Platonowa. „Cieżko złożyć się losy literackie tego pisarza — pisał o Platonowie miesięcznik literacki „Znamia”. — Nieliczne spośród jego utworów, którym udało się ujrzeć światło dzienne, prawie natychmiast padały ofiarą druzgocącej krytyki. A był to przecież pisarz o wielkim, samorodnym talencie, co nieraz konstatawał Gorki”. Wiele utworów Platonowa pozostało po śmierci pisarza w rękopisach. W schedzie po pisarzu znajdują się powieści, nowele, artykuły krytyczne. „Wszystko to już trzymało lat czeka na sbadanie i opublikowanie — stwierdza znany krytyk radziecki, S. Dmitriew. — I bardzo dobrze czyni pismo „Sielskaja Molodioz”, zaoznajac swego czytelnika z twórczością jednego z najdotkliwszych pisarzy radzieckich, którego wysoko cenili wielki powieściopisarz amerykański, Ernest Hemingway”.

Subskrybenci 9-tomowego zbioru dzieł Iłji Erenburga otrzymali dwa pierwsze tomy tej edycji, w których znalazły się od dawna nie drukowane wczesne utwory pisarza — „Niezwykłe przygody Julia Jurenity”, „Trest D. E.”, „Rwacz” i inne. W latach dwudziestych krytycy z grupy RAPP-u (Rosyjska Asocjacja Pisarzy Proletariackich), czołowej wówczas organizacji literackiej w ZSRR, zarzucałi tym utworom negację, sceptycyzm i pesymizm nie tylko wobec zjawisk świata kapitalistycznego, ale również w scenach z życia młodej Republiki Rad.

Obecne wznowienie pierwszych powieści Erenburga zaopatrzone zostało w komentarze pióra A. Uszakowa, które spotkały się z repliką „Literaturnoj Gazety”. Organ Związku Pisarzy ZSRR krytykuje autora komentarzy, że błędy Erenburga w latach dwudziestych usiłuje usprawiedliwić jedynie skomplikowanym charakterem ówczesnej rzeczywistości. Dodać zresztą należy, że „Niezwykłe przygody Julia Jurenity” Erenburg napisał w roku 1922 w Belgii, większość zaś wczesnych utworów pisarza powstała w Paryżu, gdzie Erenburg przebywał jako korespondent prasy radzieckiej.

Oceniając konflikt Erenburga z krytyką lat dwudziestych, „Literaturnaja Gazeta” stwierdza, że ataki recenzentów RAPP-u na autora „Rwacza” były ostre, bezapelacyjne i wulgarnie, towarzyszyły im przy tym brutalne wymysły — Erenburga zaliczono do ideologów nowej burżuazji. Jednakże autor komentarzy do wznowionych obecnie dzieł pisarza, zdaniem „Literaturnoj Gazety”, usiłuje dowieść, że wszystkie zarzuty krytyki lat dwudziestych były bezpodstawne, pomijając przy tym uwagi sformułowane przez Gorkiego, Priszwina, Gładkowa i Lunaczarskiego, nieuprzedzonych przecież wobec autora „Trestu D. E.” w odróżnieniu od hulaśliwych krytyków RAPP-owskich.

„Literaturnaja Gazeta” żywi obawę, że młody czytelnik, do którego ręk trafią wznowiane obecnie książki, może otrzymać niesłuszne wyobrażenie o charakterze i tendencjach przewodnich odzwierciedlonej w nich epoki historycznej; co ma istotne znaczenie we współczesnych warunkach ostrej walki dwu ideologii. Autor repliki „Literaturnoj Gazety”, znany krytyk A. Mietzenko, opowiada się jednak wyraźnie za wznowianiem kontrowersyjnych dzieł, zastrzegając jedynie, iż wydawnictwa powinny dopomóc czytelnikowi w ukształtowaniu prawidłowej opinii o literaturze.

„Nie należy sztucznie usuwać trudności, które musiał pokonać na swej drodze rozwojowej pisarz — podsumowuje Mietzenko swą krytykę komentarza do wczesnych dzieł Erenburga. — Tym bardziej że podobne trudności pokonać musiał nie tylko Erenburg — cechowały one drogę wielu pisarzy do sztuki socjalistycznej”.

Jak słyszeć w Moskwie, wydawnictwa radzieckie przygotowują szereg dalszych wznowień książek zapomnianych w latach kultu jednostki.

RYSZARD BADOWSKI



Fot. Janusz Witkowski

Milcząc, patrzemy oboje na to „Okno”.

Ogromny teleskop, który jak wielka mata wiąga w swoje oko...

— Ciemu tak, czy on nie umie rysować dobrze, dokładnie? Tak, żeby wiedział od razu?

— Nad czym tu myślisz? Teleskop i słońce, w dole miasto...

— Od konkretnego jest fotografia. Właśnie ona szuka szczegółów, dokładności, faktu...

— Tu też go ma. Tyle, że niedokładnie pokazany...

— Tu jest nastrój, klimat, przenośnia. To „Okno” można opowiedzieć i to opowiedzieć różnie...

— To nie jest zły obraz, on jest tylko źle widziany przez tego, co patrzy. Albo jaśniej: patrzący nie chce go zobaczyć...

powrotów, pamiętania obrazu — słowem sprawdza się powoli w czasie. Trwa. I jeżeli za trzecim oglądaniem obraz nie jest już nudny...

A zaraz potem trzeźwo, bez zadumy, rozmawialiśmy już bez jego udziału o malarstwie, wystawach w środowisku surowym i szukaliśmy możliwości zapoczątkowania ofensywy...

prował proces o zmysł piękna i walkę o nierównych siłach. Najczęściej teren dawno podbity brzydota dobrowolnie zgadza się na tę okupację...

okazje podboju tego odbiorcy. Jednym drobnym przykładem rzecz ziliustruj: zwrócono się do rzeszowskiego oddziału ZPAP o pomoc w zorganizowaniu ogniska plastycznego w Głogowie...

Plastyki rzeszowskiej w WSK, mieszczącej na osiedlu WSK. Niech jeszcze będą publicznie. Niech stworzą zainteresowanie wokół własnych prac i sporów artystycznych...

Niech napadną zleniacka środowisko, niech choć raz w tygodniu zagwarantują sobie audytorium, niech będą uwodzicielscy wobec środowiska...

Istnieje realny pomysł fundowania dla nich stypendium przez duże zakłady pracy; ci ostatni muszą wiedzieć za co placą. Powiesić obraz — oznacza dla mnie bierność...

Prowadząc swoją pracę socjalistycznego mazurem Biuro Wystaw Artystycznych organizuje wystawy. Dużo ich organizuje, wszędzie, dla wszystkich. Organizuje odczyty...

W tym procesie „człowiek surowy a sztuka” samoczynnie odbył się jednak nie może. Pora Wielkiej Okazji — wystawy, zobaczonej raz do roku...

Poza użyczeniem własnego podniecenia dowódców, zakazuję jednocześnie uciekać się do pomocy popielniczki-maczug, których zapasem dysponuje Dom Kultury na WSK...

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

Ofensywa Braque'a i Kotowicza

— Każdy chce przeżywać... — Nie każdy — wielu nie zna wcale tego pragnienia...

Chwila zadumy spadła na nas w pustej sali, gdzie usadowione na ścianach obrazy mówiły o wysiłku i, często, niedoskonłości artystów...

Rozmówcą moim był człowiek widzący je po raz pierwszy w takim nagromadzeniu, oszołomiony, daleki od zaczarowań sztuki...

Artystycznych o formach upowszechniania plastyki w środowisku robotniczym i dala już pewne konkretne rezultaty...

Silne dążenie, by żyć w ładnym otoczeniu, pęd do ozdób w mieszkaniu — tych wszystkich dywaników, kwiatków, nowych mebli...

złych wzorach, bo innych albo nie było, albo jej nie pokazano — to już zresztą nieważne wtedy.

Gdyby robotnik nie był od lat przyzwyczajony do brudnej fabryki, ordynarnych kształtów wiertła, pokręta, gdyby konstrukcja maszyny kosztującej krocie przewidywała jeszcze estetyczną powłokę...

Ten proces „człowiek surowy a sztuka” samoczynnie odbył się jednak nie może. Pora Wielkiej Okazji — wystawy, zobaczonej raz do roku...

Wytworzył się mętł i obojętnym odbiorcy — nie ma takiego sensu stricte. Jest tylko ten nienauczony i nieprzekonany. Ja bym zapoczątkowałam inną legendę: plastyków jako środowiska obojętnie przegapijącego

Kiedy zbliżyła się do okna i odsunęła dłoń z framęgi, zająśniało w pokoju, słoneczne promienie wpadły do wnętrza odbijając się w lustrze...

Widziała wysiadających; dwie baby i księdza. W księdzu rozpoznała miejscowego proboszcza. Baby były nieznanymi, niosły koszyki, pewnie przywiozły masło na targ...

Odwróciła się od okna, podeszła do lustra poprawiając włosy. I powiedziała głośno sama do siebie: Nie przyjechał... Ale ja jestem głupia...

Stał naprzeciw jej domu, zadarł wysoko głowę, nasunął głębiej czapkę, żeby słońce nie świeciło mu prosto w oczy...

— Nie wolno? — Na gwiazdki wolno, ale nie warto, nic z tego nie przyjdzie, tak samo jak z patrzenia na Kryśkę...

Popatrzył gniewnie na natręta. Leos, kolega, uśmiechał się złośliwie: Tak, tak — mówił — czego ślipsisz oczami, nie przesadzam, tak jest w istocie, nic z tego nie wyjdzie, piękny Staśku, lepiej szukaj innej. Kryśka zajęta, ona czeka na tamtego, który podobno wkrótce ma wrócić...

Kogutkiewicz nie tracił nadziei, czekał... Wczoraj postawił piwo dzielnicowemu milicjantowi. Panie władzo — mówił — niech pan tamtędy częściej spaceruje, niech pan zaglądnie z łaski swojej...

ADAM JANUSZ BIEŃ

Oczekiwanie

wy, polecam się łaskawej pamięci. Dzielnicowy milicjant kiwał głową: Postaramy się, obywatelu, wszystko będzie dobrze...

Piękny Staśku wypił pół butelki wina. Drugą połowę zostawił na potem. Gdy Staśku jest smutny albo zły, wówczas pije sam. Teraz był zły. Zdenerwował go Leos, kolega. Łachudra — mruczał pod nosem Staśku — gnojek głupi...

Prąd wody był jeszcze ostrzy. Niedawno stopniały śniegi. Rzeka rozlewała się szeroko, wyskoczyła z koryta, przybrzeżne krzaki wikliny spoczywały pod wodą...

— Już, już... — rzekł Mały; przestał patrzeć w rzekę, podniósł się z kamienia, na którym siedział, wziął do ręki młotek...

— Kto? — Kogutkiewicz. — No to co? — Nic. Czekaj. — Niech czekał. — Ale... — Przybijasz czy nie? — spytał ten większy.

— Już... — rzekł Mały i uderzył z rozmachem młotkiem; przez chwilę nic więcej nie było słychać oprócz tego stukania; pracowali nie odrywając się od siebie...

— Stucham? — Chcesz płynąć? — Chcę. — No to nie myśl za dużo. — Kogutkiewicz się marwił. Ten pierwszy znowu przerwał robotę, wyprostował się: Ukradłeś te drzewo? — zapytał. — Nie. — A ja ukradłem? Mały pokręcił przecząco głową...

Leos spotkał Kryśkę w spożywczym sklepie; kupowała bułki. Ponieważ trochę ją znał, przyglądał włosy i zagadał: Dzień dobry, ładnie wyglądasz...

— Tak? — Słowo daję — rzekł Leos. Kryśka nie miała ochoty na rozmowę; pakowała do siatki bułki. Leos nie wiedział, co powiedzieć, namyślał się...

Leos przeiknął ślinę. A bo ja wiem... — pomyślał. Kryśka już zapłaciła i wyszła. — Co dla pana? — spytała sprzedawczyni. — Dwadzieścia sport — powiedział ostro Leos. — Dlaczego pan tak się guzdra? Kiedy wyszedł ze sklepu, zapalił papierosa. Miał humor popsuty na cały dzień...

— Macie ogień, chłopaki? Ten większy, który zajęty był wiązaniem desek, podniósł głowę i zobaczył przed sobą pięknego Staśka. — No! — mówił tamten.

(Ciąg dalszy na str. 6)



Na wprost

Sprytni i niezaradni

Powszechnie znany dowcip o aferze fryzjerów, którzy golili agrest i sprzedawali jako bułgarskie winogrona...

Do krajowych płaszczków ortodoksyjnych pomysłowi handlowcy przywiązują specjalnie przywiązane z Włoch włoskie naszywki firmowe...

Kto by pomyślał na przykład, że można nabijać kabzę przez dodawanie mielonego papieru toaletowego do nadzienia kieszek paszтетowych?

W tej sytuacji należałoby wziąć pod ochronę ludzi porządnych i uczciwych. Nie rugać ich w kolejce po cytryny...

Kto wpadłby na to, że wystarczy w magazynie z węgla postawić na kilka godzin wannę lub balie z wodą...

Trzeba stwierdzić, że my sami stwarzamy dla kombinatorów właściwy klimat dla ich działania.

„Ziemia krośnieńska”

Po „Ziemie przemyskiej” i „Ziemie rzeszowskiej” ukazał się ostatnio nowy album stanowiący kontynuację wydawnictwa tej okazji...

zadziwia gruntowną znajomością regionu i zagadnienia. Część ilustracyjna również została podzielona na rozdziały: Krosno, Życie gospodarcze...



STEFAN OTWINOWSKI — prezes krakowskiego oddziału ZLP, opiekun klubu literackiego w Rzeszowie. Rys. J. SIENKIEWICZ

Oczekiwanie

(Ciąg dalszy ze str. 3)
Szybciej, ja czekam!
Chłopak sięgnął do kieszeni i wyciągnął zapalnicę...

będziemy chodzili do budy jak głupie frajery, trzeba myśleć!
— Znaczą się, macie forszę?
— Uzbierałoby trochę ze sprzedaży makulatury i butelek po wódce...

zdarzenia tygodnia

4 kwietnia odbył się w sali WDK uroczysty koncert jubileuszowy z okazji 10-lecia rzeszowskiej Państwowej Orkiestry Symfonicznej...

W ubiegłą niedzielę odbyła się uroczystość jubileuszu 15-lecia czolowego zespołu pieśni i tańca Rzeszowszczyzny...

3 bm. po raz pierwszy na scenie Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie weszła komedia współczesna Jana Pawła Gawlika...

W Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie w dniu 4 bm. otwarto wystawę rzeźby, malarstwa i grafiki...

Dzięki staraniom Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, w naszym województwie przebywał Jerzy Putrament...

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru w ubiegły poniedziałek, tj. 5 bm. członkowie Prezydium Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych...

W klubie „Hydrobudowy” w Sołnie, 7 bm. otwarto wystawę prac malarzskich grupy artystów plastyków z Warszawy...

Inicjatywa dyrekcji „Hydrobudowy” i Zarządu Głównego Związku Artystów Plastyków...

Do ogłoszonego w roku 1964 III Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Poezji z woj. rzeszowskiego zgłosił swój udział zespół: Teatr Słowa z PDK w Lubczynie...

Zwracamy tu uwagę, że zgłoszenia napłynęły przede wszystkim od nowych zespołów i ze środowisk, w których do tej pory ta forma teatru nie była popularna...

Pod patronatem Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Rzeszowie odbywa się I etap konkursu dla wiejskich klubów krzewienia wiedzy o Związku Radzieckim...

„Przy szabasowych świecach” — to tytuł wieczoru humoru i piosenek tygodniowej, przygotowanego przez zespół Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych w Krakowie...

Na półkach księgarskich znalazła się monografia pt. „Zamek Łańcucki”, wydana przez „Arkady”. Jest to opis dzieł Łańcuckiego latyfundiów, zamku oraz zbiorów...

trybucją, wymuszał daniny, nasyłał na wieś Głownkę, Suchodół, Białobrzegi i Krościenko swoich dragonów...

JAN GRYGIEL
„Ziemia krośnieńska” Kraków 1964 WAG. Opracowanie redakcyjne Jerzy Domański...

„Mileżać Gwiazda”, ostatni — to „Spokójka ze szpiegiem”.

WIDNOKRĄG: Jakże czynnik — pańskim zdaniem — warunkują dobre aktorstwo?

MACHOWSKI: Składa się na to dużo elementów. Najważniejszy to Pasja! Poza warunkami osobistymi...

WIDNOKRĄG: Oglądaliśmy Pana niedawno w pismie opracowanej roli Kalikanta w znakomitym przedstawieniu „Historia o chwalebny mniarwycchwianiu Pańskim”...

ludowy. Czy przy pracy nad nimi nie korzystał Pan ze wspomnień młodzień, czy nie pomógł Panu zapamiętane w Rzeszowskim typy ludowe?

MACHOWSKI: Z pewnością. Rozumiałem lepiej Szele, gdy przypomniałem sobie sceny ze strajku chłopskiego na Rzeszowszczyźnie...

Związki bliskie i różne

(Ciąg dalszy ze str. 1)

byłem więc niejako z góry predestynowany do roli charakterystycznych, ale „po drodze” miałem również kilka ról amantów.

WIDNOKRĄG: Współpracuje Pan także blisko z filmem, radiem, telewizją...

MACHOWSKI: Tak, ale teatr uważam za swój główny warsztat pracy, wszystko inne — to są rzeczy dorywcze, z wyjątkiem telewizji...